

Andrzej Kasia

Straszenie Sokratesa*

W swojej jednej niby-baśni, która jest właściwie esejem filozoficznym, a nazywa się *Cierniowa droga sławy*, pisze Hans Christian Andersen także o Sokratesie. Otóż Sokrates i inni wielcy bohaterowie historii to nie są postaci z baśni, chociaż baśń i rzeczywistość usytuowane są zawsze blisko siebie, to jednak „baśń ma swe szczęśliwe zakończenie już tu na ziemi”, natomiast los bohaterów rzeczywistych bywa z reguły gorzki i okrutny. Najczęściej satysfakcją i tryumfem sycić się oni mogą dopiero zza grobu. „Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie, /Że ci ze złota statuetę lud niesie, /Otruwszy pierwej?” — pytał Norwid. Bo Ateny najpierw skazały swego filozofa na śmierć, a potem ukarały surowo jego oskarżycieli, natomiast Sokratesa zaczęto powszechnie szanować i czcić. Jego „drugie życie”, życie w pamięci współczesnych i potomnych nie było wcale mniej intensywne niż to zasadnicze, pierwsze. I tak to było i jest nieprzerwanie od czasu jego śmierci, czyli od roku 399 p.n.e. — do dzisiaj. „Historia świata — pisał Andersen — jest latarnią magiczną, która w przeżroczach ukazuje nam na ciemnym tle współczesnego życia, w jaki sposób dobroczyńcy ludzkości, męczennicy swego geniuszu wędrują cierniową drogą sławy”¹. Autor *Dziewczynki z zapalnikami* ukazuje nam następujący obraz: oto mamy amfiteatr ateński, w którym właśnie grają komedię Arystofanesa pt. *Chmury*, satyrę na Sokratesa; ze sceny spada na widownię ulewa dowcipów wyszydających filozofa; okazuje się jednak — wywodzi Andersen — że Sokrates jest obecny na tym przedstawieniu: „podniósł się z ławki na widowni i ukazał się widzom, chcąc aby roześmiani Ateńczycy mogli porównać, czy on i wyszydzony jego obraz na scenie są do siebie podobni. Oto stoi przed nimi wyprostowany, wzniesiony wysoko ponad nimi wszystkimi”.

O tym, jak ci widzowie na to zareagowali, i czy śmiech, którym dotychczas rozbrzmiewał amfiteatr, uwiązał im w gardłach — Andersen już nie wspomina. Sądzić jednak chyba należy, że w momencie ukazania się Sokratesa widowni liczba śmiejących się dość gwałtownie zmalała, lecz ci, co śmiać się nie przestali, śmiali się teraz głośniejszym i bardziej szyderczo. To byli ci, którzy później

* Fragment eseju pt. *Szkice o Sokratesie*, który był ogłoszony w „Studiach Filozoficznych” 1988, nr 10 (275). Tytuł pochodzi od Redakcji PF.

¹ H. Ch. Andersen, *Cierniowa droga sławy*, w: *Baśnie*. Warszawa 1975, t. 2, s. 99–100.

Sokratesa skazali. Andersen swą rzecz o mężu Ksantypy kończy zaś następująco: „Ty soczysta, zielona, trująca cykuto, to ty, nie drzewo oliwne, jesteś symbolem Aten”. (Nie będzie tu od rzeczy dodać, że ta zielona, soczysta cykuta ma woń szczurzej uryny). Ale czy rzeczywiście to właśnie przede wszystkim ona kojarzy się nam z Atenami? Wydaje się jednak, że nie, że mimo uśmiercenia Sokratesa raczej sowa symbolizująca mądrość filozoficzną. A stało się tak bodaj dlatego, że Ateńczycy swój grzech szczerze odpokutowali i nigdy już podobnego nie popełnili. Po roku 399 p.n.e. *Chmur* już w Atenach nie ośmielano się wznawiać. (Na początku lipca roku 1978 nagrywaliśmy w Polskim Radio z prof. Arturem Sandauerem audycję o Arystofanesie. Zapytałem Go wtedy, dlaczego właściwie w ciągu tych wielu lat historii PRL żaden nasz teatr nie wystawił *Chmur* Arystofanesa, przecież są one tak świetnie i współcześnie przełożone właśnie przez mojego rozmówcę. — „A wie pan, nie wiem” — Sandauer mi na to. Na co ja zaś: Sądzę, że dlatego, iż Sokrates jest ciągle w naszej świadomości potocznej postacią wielką i arcy-szacowną i wystawienie takiej nań satyry mogłoby być odebrane jako coś w rodzaju świętokradztwa. — „Ma pan chyba rację” — odrzekł).

Oskarżenie przeciwko Sokratesowi wniosło pewne trio, które dzięki temu właśnie faktowi cieszy się do dzisiaj złą sławą. Byli to Anytos, Meletos i Lykon. W oskarżeniu zawarli, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, propozycję kary. Miała nią być śmierć. Jednakże paradoks tej sytuacji polegał na tym, że nikt, nawet ci oskarżyciele, nie chcieli za nic tego, żeby ten zamysł się urzeczywistnił. Chcieli oni tylko Sokratesa postraszyć, może skompromitować, zmusić do uległości, do spokornienia, do zaniechania nauczania tego, czego nauczał; najchętniej sfilmowaliby go pijanego w lubieżnych pozach w towarzystwie rozgłizgowanych efebów na ateńskiej agorze, by go mieć później czym szantażować. Jednym słowem, chcieli go zmienić na swoją modłę, a nie uśmiercać. Podobnie było potem z sędziami, których było aż pięćciuset. Jedynym człowiekiem w Atenach, który to oskarżenie potraktował dosłownie z całą powagą, był sam oskarżony. Zdawał sobie świetnie sprawę z tego, że skoro już takie zarzuty padły przeciwko niemu, filozofowi, to on, filozof, nie ma przed sobą innego wyjścia niż tylko śmierć. Wiedział bowiem, że ta śmierć też będzie aktem filozoficznym, i że z niego samego i z jego nauki uczyni posąg trwalszy niżli diament. I tak się też stało, a owi oskarżyciele, co to chcieli go jedynie postraszyć czy zniesławić, znaleźli się odtąd na trwałe w towarzystwie Kainów, He-rostratesów, Judaszów...

„Sokrates miał przed sobą ateńskich głupców, piniaczy, całą małość i przypadkowość ludzkiej złości. To tylko nam dzisiaj, gdy znamy historię, zapis postawy Sokratesa, wydaje się, że działał on w świecie wypełnionym patosem. Czyny ludzkie nie rodzą się w historii, rodzą się w codzienności. Jest pogodnie lub deszczowo, bohatera boli głowa albo jest głodny, wszystko wydaje się takie samo jak co dzień. Historia zaczyna się nazajutrz, gdy ludzie po-

wtarzają sobie fragmenty przemówienia Sokratesa, gdy «wczoraj» ścięło się w przejrzysty obraz ludzkiej odwagi².

Sporo razy czytywałem platońskiego *Fedona* — czyli ów arcy-dialog o ostatnich chwilach życia Sokratesa, a także utwór o nieśmiertelności duszy — i z wolna ten tekst mi jakoś szarzał, banalniał, a nawet zaczął się wydawać czymś całkiem nudnym. I nie zgadzam się z opinią M. de Unamuno, że „nieśmiertelność duszy, duszy, którą się zapisuje, ducha litery, jest dogmatem filozoficznym niewierzących, sceptycznym dogmatem podszytym tragicznym pytaniem. Aby się o tym przekonać — pisał Unamuno — wystarczy przeczytać *Fedona*”³. Tu znowu miał chyba rację L. Szestow powiadając, że Platon pisząc *Fedona* przede wszystkim wyrządził swojemu mistrzowi wielką krzywdę: toż Sokrates tam ni chwili nawet nie ma na to, by się skupić przed swoją bliską śmiercią, uładzić się jakoś z sobą wobec bogów i świata, nie ma żadnych szans tego uczynić, gdyż Platon mu każe wciąż gadać i gadać, rozprawiać uczenie i zimno o nieśmiertelności duszy, a przecież ogólnymi rozważaniami o tej nieśmiertelności niepodobna przestonąć i jak gdyby zastąpić jednostkowego, własnego, tu i teraz umierania. Sokrates miał wiernych uczniów i przyjaciół, i to oni właśnie nie odstępowali swego mistrza już po skazaniu ani na moment aż do jego śmierci. No a skoro byli oni bez przerwy przy mistrzu, to Sokratesowi nie pozostawało nic innego do roboty, jak właśnie tylko gadać: rozróżniać, argumentować, demonstrować, uzasadniać, przekonywać, dowodzić — dowodzić nade wszystko i głównie tego, że dusza jest nieśmiertelna. „Oto co znaczy być kochanym i mieć uczniów! — powiada Szestow — Nie pozwolą nawet spokojnie umrzeć... Najlepsza jest taka śmierć, która uchodzi za najgorszą: gdy nikogo przy człowieku nie ma. Umrzeć daleko na obczyźnie, w szpitalu, jak się to mówi — niczym pies pod płotem. Wtedy przynajmniej w ostatnich chwilach życia można nie być obłudnym, nie nauczać, ale można pomilczeć i przygotować się na straszne, a może nawet wielkie wydarzenie”⁴. (Kto by jednak sądził, iż Szestow jest tutaj całkowicie oryginalny, pobłądziłby w sposób oczywisty; stawiam bowiem dolary przeciwko orzechom, że pierwszym, który tak to widział, był F. Nietzsche. Pisał on bowiem w swej *Woli mocy*: „Ludziom, którzy mnie cokolwiek obchodzą, życzę cierpienia, opuszczenia, choroby, złego obchodzenia się, zbezczeszczenia — życzę sobie, żeby nie pozostała im nieznana głęboka pogarda dla siebie, tortura niedowierzania sobie, nędza zwyciężonego: nie mam dla nich współczucia, ponieważ życzę im tego jedynie, co dziś dowieść może, że ktoś posiada *wartość* lub jej nie posiada — że przetrwa ciężką

² J. Kornhauser, A. Zagajewski, *Świat nie przedstawiony*, Kraków 1974, s. 155.

³ M. de Unamuno, *Agonia chrześcijaństwa*, „Twórczość” 1987, nr 11 (504), s. 63.

⁴ L.I. Szestow, *Apoteoza nieoczywistości. Próba myślenia adogmatycznego*, Londyn 1983, s. 23.

*próbę*⁵). „Pascal jak powiada jego siostra — pisał jeszcze Szestow — też dużo mówił przed śmiercią. Musset płakał jak dziecko. Może Sokrates i Pascal tak dużo mówili, bo się bali, że się rozplaczą. Fałszywy wstyd!”⁶

Czy ja wiem, czy fałszywy? To przecież niesłuchanie łatwe: oceniać czyjeś umieranie z zewnątrz, a skąd choćby cień pewności, iż ten krytyk zdoła przejść przez ten egzamin lepiej, godniej i jakoś bardziej „jak trzeba”? I wróć tu do wspomnień o moich wrażeniach z lektury *Fedona*: im częściej to czytałem, tym bardziej wydawało mi się to banalne i nudne, aż nagle olśnienie! A spowodował je następujący fragment takiego oto zdania: „jeżeli ktoś będzie umierał nie podczas ciszy, ale gdzieś na wielkim wietrze”⁷. Wcześniej i później, przed i po tym fragmencie są same głupstwa, ponieważ dowiadujemy się stamtąd, że nawet i najsilniejszy wiatr nic złego duszy ludzkiej nie robi, albowiem jest ona niematerialna, i jako taka z wiatru, a nawet z huraganu sobie bimba, wichury i tajfuny ma sobie za nic. Rozumieć więc to dosłownie tak, jak to Platon pisze, to tyle, co temuż Platonowi krzywdę wielką uczynić. A rozumieć to trzeba inaczej, szerzej, metaforycznie: każdy człowiek tak żyć powinien, żeby żywota swego mógł dokonać w ciszy, w układzeniu z sobą i z bliźnimi, i ze światem, bo umierać nie w ciszy, lecz na wielkim wietrze, to tyle, co wejść w konflikt jakiś zasadniczy i ze światem, i z bliźnimi sobie najbliższymi, i z sobą samym wreszcie, i zejść z tego padołu przed jakimkolwiek układzeniem się z tym wszystkim. A po co żyje człowiek? Po to, by umrzeć w ciszy, gdyż zawsze jest nieszczęściem i katastrofą owo umieranie na wielkim wietrze. Sokratesowi jednak, który nade wszystko ukochał swój kraj i swych współobywateli Ateńczyków, przyszło umierać nie podczas ciszy, ale na wielkim wietrze złych namiętności tychże współobywateli, co to dufni w swe „prawo silniejszego” (oparte nie na cnocie moralnej i prawdzie, lecz na liczbie i nienawiści do Sokratesa), nie oszczędzili mu i tego, ostatniego już, gorzkiego doświadczenia. Była to sytuacja, w której doszło do starcia dwóch idei wolności: filozoficznej i pospolitej. I wtedy to właśnie wolność w sensie pospolitym, wolność ówczesnego państwa demokratycznych Aten nie ścierpiała wolności prawdziwej, filozoficznej, wewnętrznej, moralnej, wolności pojętej jako obowiązek, czyli wierność samemu sobie, swemu powołaniu. Ten konflikt zakończył się unicestwieniem fizycznym syna Sofroniskosa i Fajnarety, unicestwieniem człowieka, który był uosobieniem tej wolności doskonałej. Tak to więc — jak powiada Seneka — wolność pozorna nie zniosła wolności rzetelnej”⁸.

⁵ F. Nietzsche, *Wola mocy. Próba przemiany wszystkich wartości*, 447, Warszawa 1911, s. 504–505.

⁶ L. I. Szestow, *Apoteoza nieoczywistości*, s. 23.

⁷ Platon, *Fedon*, 77 e, przekład Wł. Witwickiego.

⁸ Por. Seneka, *De tranquillitate animi*, V, 3. „Nihil ad rem pertinet, utrum dare aliquid regi nollis, an accipere a rege: in aequo utramque ponit repulsam: et superbo fastidiri accer-

Ale czy aby naprawdę Sokrates umierał na wielkim wietrze? Tego mu życzyli i o to ze wszech miar zabiegali jego przeciwnicy. Po to przecież wystąpili przeciwko niemu z oskarżeniem, by ustanowić i wzmocnić rozdźwięk między Sokratesem a jego ojczyzną, między nim a współobywatelami i bliźnimi, a wreszcie i po to, żeby samemu Sokratesowi się zaczęło wydawać, iż jego dotychczasowa harmonia wewnętrzna, jego ułożenie się z sobą samym też nie istnieje, a wątpliwe, czy istniały kiedykolwiek, gdyż najpewniej były tylko chimera. Otóż tego wszystkiego oskarżyciele i zabójcy Sokratesa nie osiągnęli, ponieważ Sokrates zszedł jednak z tego świata podczas ciszy, a nie — jak oni by chcieli — na wielkim wietrze. Oskarżenie, skazanie na śmierć, a potem oczekiwanie na nią przez miesiąc nie wprowadziły Sokratesa w żaden dysonans, ponieważ od bardzo dawna był na taką ewentualność przygotowany. Ze swoimi uczniami i przyjaciółmi nigdy w konflikt żaden nie popadł, a oskarżyciele i zabójcy to byli przecież także obywatele jego ojczyzny, Sokrates zaś wiedział zawsze to przede wszystkim, że niepodobna umrzeć w ciszy, jeśli się nie jest ułożonym ze swoją ojczyzną. I umierał, i umarł w ciszy, albowiem ani to oskarżenie, ani ten wyrok nie były w stanie wytworzyć żadnego dysonansu ani między nim a światem, ani też w nim samym.